

I MIEJSCE W KATEGORII SZKOŁY PODSTAWOWE

ALEKSANDRA MESTALERCZYK

Edwardzie, czego ty się boisz? — zapytała Aline, gdy pałac jej ojca malował się na horyzoncie w bardzo wyraźnych konturach.

Widziała, jak przez całą drogę był spięty. Zresztą, zachowywał się tak za każdym razem, gdy tylko wspominała o rodzinnych stronach.

— Niczego — odpowiedział bardzo szybko, aż za szybko.

— Daj spokój — westchnęła, ponieważ znowu, musiała go przekonywać, o tym, że ojciec był przychylnie nastawiony do kandydatów o jej rękę. A szczególnie, tak bogatych, jak on. — Nie jest zbyt wymagający. Matka jeszcze mniej. Jedyne co musisz mu udowodnić to stan skarbcza, to, że będziesz mnie dobrze traktował i że nie jesteś magiem.

No właśnie. Że nie jest magiem. I tutaj tkwił problem, bo Edward należał do *magicznych*. A Aline o tym nie wiedziała.

Dziewczyna przyjechała do jego kraju zaledwie pół roku temu, ale księżę stracił dla niej głowę, już po kilku spotkaniach. Zauroczyła go jej mądrość i prostota - coś, czego nie mógł odnaleźć w księżniczkach z innych zakątków świata i wśród bogato urodzonych panien w swoim państwie. Aline nie starała się za wszelką cenę go uwieść i nikogo nie udawała. Rozmowy z nią nie były sztywne, krótkie i wymuszone. Wręcz przeciwnie. Tematy nigdy im się nie kończyły, po jakimś czasie okazało się, że dziewczyna nie lubiła spędzać godzin przed toaletką, a wolała raczej narażać swoje życie walcząc i ścigając się z najlepszymi jeźdźcami na kontynencie. Nigdy nie sprostала wymaganiom matki, ale ją bardziej obchodziły pochwały ojca. Ten cieszył się, że zostawi królestwo mądrej dziewczynie, która nie będzie jedynie marionetką w rękach mężczyzn. Twierdził, że to mężczyźni będą się jej bać.

Do Kateharehu docierały plotki o jej zdolnościach, ale nikt nie chciał w nie wierzyć. Nieraz Edward słyszał głosy, że to tylko zagrywka psychologiczna ze strony króla Asedregu. Nie miał syna, który miałby objąć po nim tron, a nie zapowiadało się, jakoby taki miał się wkrótce na tym świecie pojawić. Musiał więc zadowolić się córką, a żeby nie wydawało się nikomu, że po jego pogrzebie królestwo stanie się łatwym celem, zadbał o bardzo dobrą propagandę. Kupił ministrom czas na dojście do porozumienia, które zawsze pojawia się, w takich sytuacjach.

Wielkie zdziwienie zapanowało na dworze Edwarda, gdy okazało się, że i w tej pogłosce było ziarno prawdy. W dodatku, wcale nie takie małe.

Celem wizyty w Kateharehu było zawarcie sojuszu pomiędzy obydwojma państwami. Aline, którą ojciec darzył niemałym zaufaniem, została jego ambasadorem i negocjowała warunki. A miesiąc temu do postanowień dopisano małżeństwo. Jednak król Asedregu nie chciał się tak łatwo na to zgodzić. Zażyczył sobie, aby jego córka wróciła do domu wraz z potencjalnym kandydatem. Dlatego teraz jechali z całym oddziałem drogą prowadzącą do stolicy, która znajdowała się w promieniu dwudziestu minut drogi. Czyli, jak dla Edwarda, za blisko.

Aline uśmiechnęła się do niego delikatnie, w ramach otuchy i choć zrobiło się mu ciepło na sercu na ten gest, nie mógł w pełni szczerze go odwzajemnić.

Miarowy stukot obcasów o marmurową posadzkę odbijał się echem w ogromnym holu. Siedziba króla była znacznie większa i zarazem okazalsza, od jej kateharehuskiego odpowiednika. Te dwie budowle, różniły się od siebie znacznie, ponadto, gdy pierwsza z nich budziła u Edwarda respekt i nawet trochę strachu, druga kojarzyła się z ciepłem i domem. Książę nie wiedział, jakim cudem jego ukochana przeżyła tyle lat w tak zimnym miejscu.

Nikt nie wyszedł im na powitanie, ale Aline ostrzegła go, że tak będzie. Mimo to, liczył, że jednak król *raczy* się pojawić na granicy, czy chociażby u bram stolicy. Nawet jeśli, tylko dlatego, że nie widział swojej córki przez pół roku. Jednak tego nie zrobił.

Zatrzymali się przed salą tronową, aby strażnik za to odpowiedzialny, mógł ich zapowiedzieć. Aline na moment złapała jego dłoń, ale gdy tylko drzwi otworzyły się, ukazując parę królewską na swoich tronach, ta wyprostowała się i zabrała rękę. Zdażyła jeszcze przebrać się w suknię, bo matka nie wybaczyłaby jej, jeśli na oficjalnym spotkaniu założyłaby spodnie do jazdy konnej, które nosiła przez całą drogę.

— Głowa do góry, będzie dobrze — wyszeptła i równym krokiem weszli do pomieszczenia.

Nie byli sami. Wokół znajdowało się wiele obcych twarzy — zapewne tutejsza szlachta — pomyślał. Wszyscy byli ubrani w najlepsze jedwabie i aksamity, a biżuteria zawierała tyle kamieni szlachetnych, że niemal nie było miejsca na złoto, bo przecież żadne nie założyłoby na siebie srebra. Książę Kateharehu od nich nie odstawał. Co prawda, prezentował inną modę — znacznie lżejszą, ale nie mniej wystawną — taką, jaka była popularna w jego państwie.

Do uszu obojga dochodziły szepty, które wznowiły się chwilę po tym, jak weszli do pomieszczenia. Przez natłok zdań w języku, którego Edward nie opanował do perfekcji, nie mógł zrozumieć co mówią. Wszystko mieszało mu się w głowie, wyłapywał jedynie pojedyncze słowa. Z przerażeniem wymalowanym w oczach spojrzał na Aline, a ta zaśmiała się bezdźwięcznie.

Stanęli w odległości kilku metrów od tronów i uklonili się w tym samym czasie.

— Ojcie — przemówiła Aline jako pierwsza. — Matko — wypowiedziała to słowo z chłodem w głosie, ale królowa nie wydawała się tym przejmować. Zmierzyła ją wzrokiem i wydała z siebie pomruk zadowolenia. — Przedstawiam wam Edwarda, księcia Kateharehu i następcę tronu — dokończyła, a potem wszystkie pary oczu spoglądały już tylko w jego kierunku.

— Królu i królowo — po raz kolejny się uklonił, a małżonkowie skinęli głowami. — Cieszę się, że mogę was poznać, księżniczka wiele mi o was opowiadała — i choć ta rozmowa w niczym nie różniła się od wielu innych, jakie obserwował w swoim kraju, mówiąc te słowa zastanawiał się, czy nie popełnił jakiegoś błędu. Czy nie popatrzył się w złą stronę, czy nie uklonił się zbyt płytko?

— Witamy w Asedregu — odpowiedział wesoło król, po czym dodał — Za wami długa droga, udajcie się do swoich komnat. Z pewnością chcielibyście odpocząć. Godzinę przed wschodem słońca rozpoczyna się bal. Liczę, że się na nim pojawisz, księżę.

— Oczywiście, królu — odparł szybko.

Gdy słońce nie zapowiadało jeszcze końca dnia, Edward udał się do pomieszczeń należących do Aline.

Musiał jej powiedzieć.

Ukrywanie swoich zdolności wychodziło mu do tej pory brawurowo. Nie wiedział nikt, oprócz starannie wybranej grupki osób. W zasadzie należeli do niej, tylko jego siostra bliźniaczka, rodzice i dziadek. Nawet brat ojca nie miał o niczym pojęcia.

Z początku nie planował mówić Aline. Cóż, przecież mógł ją okłamywać, a po ślubie zamieszkaliby w jego zamku. A przynajmniej taką miał nadzieję. Tam przedstawiłby jej kilku magów, ludzi, których nie da się nie lubić. Jej przekonania by się zmieniły, zaakceptowałyby fakt, że Edward należał do *odmieńców*.

Po drodze jednak opowiedziała mu znacznie więcej o swoim państwie. Cały naród nienawidził magicznych, w zasadzie tylko dlatego, że się ich bali. Opierali się na legendach. Nie na faktach. Traktowali ich jak wyrzutków.

— To nie są ludzie. To potwory — powiedziała mu wtedy tonem, który zdradzał, że bardzo mocno w to wierzyła.

Po świecie krążyło wiele plotek, mówiących o magach w Asedregu, ale po cichu Edward liczył, że okażą się one mylne. Bo tym razem nikt ich nie podważał. Dlatego jego kraj nigdy nie zabiegał o sojusz, który w końcu został zawarty, jednak wyszedł z propozycji sąsiadów. Katehareh bał się tego, do czego byli zdolni w obronie swoich poglądów.

Zapukał delikatnie do komnat, które wskazała mu jakaś kobieta z kuchni. Nie zdążył się w tak krótkim czasie zapoznać z rozkładem pomieszczeń w tym labiryncie, jak zaczął w myślach nazywać pałac. Po donośnym “wejść”, strażnicy otworzyli przed nim hebanowe drzwi, a on mógł ujrzeć Aline siedzącą przy toaletce. Wokół krążyły służące, podające jej jakieś materiały, tiary i inne ozdoby, a ta kiwała głową na “tak” lub “nie” i czesała włosy, które przypominały mu futro barana. W jego otoczeniu nikt nie miał loków. Wszystkie kobiety nosiły długie i proste włosy, nawet ich nie wiązały. Mężczyźni natomiast, musieli je krótko przycinać. Nikt nie wyróżniał się pod tym względem z tłumu. Zupełnie inaczej niż w Asedregu. Tutaj panowała inna moda.

— Edwardzie. — Aline odwróciła się w jego stronę, gdy zobaczył znajomą sylwetkę odbijającą się w lustrze. — Za niedługo bal, nie szykujesz się na niego? Przysłałam do twoich komnat stroje, nie podobają ci się?

Nie chciała, żeby odróżniał się od reszty, nosząc kreacje z jego stron. Jej ojciec tego nie lubił. Jej rodacy tego nie lubili. Miał wrażenie, że w tym kraju nawet zwierzęta patrzyły się na niego jak na przybysza z innej planety.

Zauważał coraz więcej różnic między ich ojczyznami. Podczas swojego pobytu w jego kraju, Aline bez słowa sprzeciwu dostosowywała się do zasad panujących na obcym dla niej dworze. Teraz oczekiwała tego samego od niego.

Chociaż Edward nie wiedział, czy był w tym sens. I tak wszystko miało runąć jak domek z kart przez jedną, w jego kraju błahą, cechę.

— Są wspaniałe — uśmiechnął się delikatnie, na przekór chowającym się w nim emocjom. One z pewnością nie były ani delikatne, ani pozytywne. — Po prostu musimy porozmawiać.

— Teraz?

— Tak.

Jednym gestem kazała wyjść służkom, które najpierw ukloniły się jej, a następnie jemu. Edward usłyszał trzask drzwi, ale musiał się upewnić, że nikogo nie ma w pomieszczeniu. To, co chciał jej wyznać nie mogło dotrzeć do nieproszonych uszu.

— To co było tak ważnego, że nie mogło poczekać? — uśmiechnęła się. Edward kochał sposób w jaki się uśmiechała.

— Proszę tylko się na mnie nie złościć. Nie chciałem tego tak długo przed tobą ukrywać — zaczął. Miał zamiar powiedzieć jej już wtedy, gdy tu jechali, ale nie był w stanie po tym co od niej usłyszał. — Wiem, że będziesz zła. Masz do tego prawo, ale — zawahał się, spojrzał na nią.

Coraz większy grymas niezrozumienia wdzierał się na jej twarz. Bał się jej reakcji. Bardzo. W dodatku był niemal pewny, że już ją przewidział. Nieraz w nocy nachodziły go koszmary, a w nich widział ją, mówiącą mu, że się na nim zawiodła. W zasadzie czego miał się spodziewać? Że rzuci mu się na szyję i powie, że nic się nie stało?

— Przestań owijać w bawełnę — w jej głosie było słycać nutkę zirygowania. Nigdy nie lubiła czekać, a Edward wystawiał jej cierpliwość na próbę.

Głośno przełknął ślinę, po czym ściągnął rękawiczki. Zawsze je nosił, a Aline często pytała dlaczego. Raz powiedział jej, że to z powodu zimna, kiedy indziej, że przez treningi szermierki nabawił się paskudnych odcisków. Ona też je miała, więc dziwiła się czemu je ukrywał. Dla niej były powodem do dumy. Przypominały, że nie była jedynie głupiutką dziesięcioletnią ubraną w najlepsze jedwabie, czekającą na księcia z bajki na białym koniu. Potrafiła o siebie zadbać.

Rzucił delikatny materiał na ziemię, który wyposażony w magiczne kamienie, blokował jego moc. Poruszył wargami, wyszeptał zaklęcia w starokateharehuskim.

Aline patrzyła jak na jego prawej dłoni pojawia się delikatny płomyczek. Za chwilę drugi, potem trzeci. Tańczyły przez moment w powietrzu, ale potem Edward poruszył trzema palcami i wszystkie płomyki połączyły się w jeden większy, ale i tak mały. Wielkością przypominał ten, jaki pojawia się po rozpaleniu zapałki. Z każdą sekundę zwiększał swoją objętość, aż wreszcie był rozmiaru płonącej pochodni. Ale był jaśniejszy. Znacznie bardziej wpadał w białe barwy niż żółte czy pomarańczowe. Nie wyglądał tak śmiercionośnie i niebezpiecznie jak normalny ogień.

Po chwili jego kolor zmienił się na zielony, a następnie niebieski. A potem w lód, który rozprysł się po całym pokoju.

Edward uważnie obserwował jej twarz, która z początku nie wyrażała żadnych emocji.

— Jesteś ...— zaczęła, ale nie dokończyła. Po prostu nie mogła. Te słowa nie chciały jej przejść przez gardło.

— Magiem — więc Edward ją w tym wyręczył.

Aline przez całe swoje życie nigdy nie spotkała magicznego. Za to słyszała o nich wiele, głównie złego, gdyż mieszkańcy jej królestwa nie wypowiadali się o nich inaczej. Kilka dobrych cech osób obdarzonych magią przedstawił jej ambasador małej wyspy, który przybył, aby prosić o pomoc militarną. Jednak wzrok jej ojca szybko uciszył gadatliwego staruszka. Miała wtedy może piętnaście lat. Tutaj magów kojarzono z demonami.

Jednak nawet gdyby bardzo próbowała, nie potrafiła wyobrazić sobie Edwarda jako demona. W niczym jej go nie przypominał, był dobry, a gdyby nie ujawnił przed nią swoich możliwości nigdy by się nie domyśliła.

Od obojętności, przez złość i zmartwienie, zobaczył w jej oczach zawód. Niewiele różniło się to od tego do czego był przyzwyczajony w swoich snach. Ale nadal bolało.

Przez bardzo długi moment żadne nie odezwało się słowem. On stał na środku pokoju a ona siedziała przy toalecie i wbijała wzrok w swoje pantofelki. Cisza była frustrująca, przeszkadzała, ale nie wiedzieli od czego zacząć. Ani Edward ani Aline. W końcu, gdy dziewczyna zebrała się w sobie, zapytała:

— Czy umiesz jakoś to ukryć podczas testu?

Nie chciała go stracić.

Sala balowa była większa niż tronowa. Znacznie bardziej ozdobna, choć to ta druga reprezentowała cały pałac.

Edward miał bardzo dużo czasu, żeby przyglądać się freskom na ścianach i suficie. Wszystkim złotym zdobieniom na zasłonach w oknach. Rodzina królewska spóźniała się, ale Aline ostrzegła go, że tak dzieje się zawsze. Król chciał się upewnić, że wejdzie ostatni.

Kołnierzyk koszuli niezwykle gryzł go w szyję. Zaklął pod nosem, bo nie był do nich przyzwyczajony. W jego ojczyźnie nie nosiło się czegoś *takiego*.

Strażnik zaanonsował wejście króla, a wszyscy zwrócili na niego uwagę. Za władcą, ubranym tradycyjnie w złoto, szła królowa oraz ich córka. Obie miały na sobie podobne sukienki, ale Edward wiedział, że nie podobało się to księżniczce.

— Bawmy się! — wykrzyczał radośnie monarcha, po czym usiadł na tronie.

Rozumiał już, dlaczego ojciec Aline nie pojawił się, aby przywitać ich poza pałacem. Mimo że, nie był jeszcze bardzo stary, jego zdrowie pozostawiało wiele do życzenia. Co chwila się krztusił, a sposób chodzenia był co najmniej dziwny. Być może dlatego wysłał córkę z misją dyplomatyczną. Może chciał zapewnić jej spokojny początek rządów.

Na wydzielonej części sali zaczęły pojawiać się pary tańczące walca. Edward ruszył w stronę tronów. Po lewej stronie króla ustawiono jeszcze jedno krzesło, należące do księżniczki. Ukłonił się królewskiej parze po czym podszedł do Aline, która myślami była bardzo daleko stąd.

— Można prosić? — zapytał a ona wzdrygnęła się, bo dopiero w tym momencie uświadomiła sobie, że ktoś nad nią stoi.

— Ależ oczywiście.

Podala mu rękę, a on zaprowadził ich na parkiet. Wtopili się w tłum rozmawiających par. Ułożył rękę na jej talii, a ona na jego ramieniu. Jeden krok, drugi. Pomimo tego, że w jej komnatach wyjaśnił jej wszystko co wiedział, w powietrzu między nimi atmosfera była tak gęsta, że można było ją ciąć nożem. Trzeci, czwarty, powoli odnajdywali rytm.

— Przepraszam — powiedział w końcu

— Nie przepraszaj.

Piąty, szósty.

— Wiem, że teraz to niewiele da, ale...

— Wiesz, co masz zrobić.

Siódmy, ósmy i obrót.

— Wiem

— W takim razie, będzie dobrze.

Mówiła tak zawsze, gdy się czegoś obawiała, jakby chciała sama siebie przekonać.

Cały czas czuł na sobie wzrok króla. Aline też spoglądała w jego stronę co chwilę, raz nawet delikatnie się uśmiechnęła, jakby chciała zapewnić ojca, że jest w dobrych rękach. Tańczyli, dopóki muzyka nie ucichła, władca nie wstał, a wszystkie oczy nie skierowały się na niego.

— Jak wszyscy wiemy, *te kreatury* są zagrożeniem dla naszego królestwa — nikomu nie trzeba było wyjaśniać, co owe *kreatury* znaczyły.

Edwardowi dziwnie było słuchać o tym, jak zły jest jego gatunek. Aline, podczas przemowy ojca zerkała na niego kątem oka, ale niezbyt często. Nikt nie mógł, choćby nabrać podejrzeń.

— Dlatego, aby upewnić się, że nie mamy z nimi do czynienia, każdy musi zostać poddany Próbie Kamienia. Choć odnoszę wrażenie, że w przypadku księcia, będzie to jedynie czysta formalność — kontynuował, a w międzyczasie do sali wszedł sługa z zawiniątkiem w rękach. Tłum rozsunał się, aby młodzieńki chłopak w zasadzie, jeszcze dziecko mógł podejść do Edwarda. Gdy odwinął szmatkę oczom wszystkich ukazał się bardzo nierówny kamień, którego szafirowa barwa rozświetlała całe pomieszczenie.

— Połóż na nim rękę — polecił król, chociaż książę doskonale wiedział, jak działa *resqerce*. Najsilniejszy magiczny odłam na ziemi. Musieli się natrudzić, żeby go zdobyć, gdyż nawet jego kraj nie był w jego posiadaniu.

Edward posłusznie zrobił to, co mu kazano. Nie stało się nic, jednak król pozostał czujny.

— Zdejmij rękawiczkę, chłopcze. — Nawet nie nazwał go tytułem, jak powinien.

Złapał za materiał otulający jego rękę. Zawahał się na moment i spojrzał w oczy Aline. Widział jedynie przerażenie.

— No dalej, masz coś do ukrycia? — władca wyraźnie się niecierpliwił.

Edward przełknął głośno ślinę. Wiedział, że nie ujdzie to mu na sucho. Uczył się nawet jak przeciwstawiać się mocy odłamów, ale ani ojcu, ani matce, ani siostrze nie przyszło do głowy, że przyjdzie mu się zmierzyć z *resqerce*. Temu wręcz nie dało się nie ulec, tak wielką miał moc.

Zastanawiał się, czy król o tym wiedział, jak wielkie zło, a zarazem dobro, sprowadził do własnego domu. Owszem, żaden mag mu nie ucieknie i co do tego nie było wątpliwości. Ale ów odłam podwajał, jak nie potrajał moc magicznego.

— Nie — odpowiedział szybko i zdjął z dłoni czarną tkaninę.

Z całej siły starał się zatrzymać w sobie moc, a początkowo nawet nic się nie działo. On i Aline popatrzyli na siebie z delikatnymi uśmiechami. Udało się, po wszystkim. Teraz mogli być szczęśliwi. Jednak zanim zdążył zabrać rękę, cały pałac stanął w ogniu.

Rozpętało się piekło.